

NIKKI ST. CROWE



Devourer of Men

Gdy wzywa mrok



NIKKI ST. CROWE

Devourer of Men

PRZEŁOŻYŁ

Marcin Masłowski



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Devourer of Men

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Ewelina Czajkowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Kinga Dąbrowicz

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcie na okładce: © JERRY; © Aris Suwanmalee; © PNG Lab;

© applezoomzoom / Stock.Adobe.com

Grafiki wykorzystane w książce: © ProArt Studios ; © Herrymage;

© sharafmaksumov; © ~ Bitter ~; © liubov / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © 2nix / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

DEVOURER OF MEN

Copyright © 2024 by Saint Crowe LLC

Copyright © 2026 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Marcin Mastowski, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-405-0

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



1

Hak

Przebywam na Siedmiu Wyspach już od bardzo dawna – być może tak długo, że nie odważyłbym się policzyć. Minęło wiele, wiele lat, odkąd postawiłem stopę na wyspie znanej jako Kraina Wieczności.

Kraina Wieczności leży w archipelagu wysp pomiędzy Krainą Przyjemności i Mroczną Krainą. Na północ od niej znajduje się Nibylandia. Od zawsze miała poważne problemy z tożsamością, o ile wyspy mogą ją mieć. Chciałaby być szanowana i potężna, ale w gruncie rzeczy trudno jej sprostać własnym oczekiwaniom. Wydaje się, że odkąd tu byłem wiele lat temu, poddała się swoim godnym ubolewania dążeniom.

Powietrze śmierdzi sadzą i szczykami. Nie czuć tu żadnej energii, jakby ktoś nacisnął przełącznik.

Byłem tak bardzo pochłonięty wojną z Peterem Panem, że nie miałem czasu obserwować, jak zmieniło się Siedem Wysp.

– A więc...? – Spogląda na mnie zarządczyni doków. Ma cienkie brwi tworzące łuk nad oczami, które są szeroko otwarte, jakby w wyrazie ciągłego niepokoju. Rozdarcia jej tweedowej marynarki zostały zszyte karmazynową nicią, która prawdopodobnie miała pasować do odcienia jej jaskrawoczerwonych włosów. Wokół niej unosi się zapach, który przywodzi na myśl dym z palonej szaławii i herbatę z przyprawami.

– Słucham? – pytam, bo nie do końca pamiętam, na czym skończyliśmy rozmowę.

– Jak długo? – powtarza. Siedzi z uniesionym piórem nad otwartym dziennikiem.

Spoglądam na mój statek zacumowany w połowie doku. Na pokładzie została moja młodsza siostra Cherry z garstką ludzi z załogi. Powiedziałem jej, że ma pilnować jedyne miejsca, które możemy nazwać domem. Tak naprawdę bardziej martwię się o jej bezpieczeństwo na lądzie niż o swoje na morzu.

– Na początek tydzień – odpowiadam.

– W porządku.

Obserwuję, jak w sąsiednim doku wydzierają się na siebie dwaj mężczyźni. Po chwili jeden z nich wyciąga pistolet i strzela. Zarządczyni doku ignoruje to i po prostu robi notatkę w swoim dzienniku.

– Co się stało z tym miejscem? – mruczę.

Kobieta spogląda na mnie przez grzywkę rudych włosów.

– Chcesz usłyszeć prawdę czy moją opinię?

– A jest jakaś różnica?

– Monarchia – oznajmia i zatrząskuje księgę – została opanowana przez *malum vermes*. Tfu. – Udaje, że pluje w kierunku doku nadgryzionego przez złą pogodę.

Malum vermes. Złe robaki. Mieszkańcy Krainy Wieczności nigdy nie lubili nazywać wiedźm po imieniu – prawdopodobnie dlatego, że ich monarchia została założona przez wiedźmy. Muszą teraz poprawiać własną historię, aby czuć się lepiej.

Ze wszystkich wysp archipelagu tutaj wierzy się w najwięcej przesądów. Ostatnim razem, gdy tu byłem, mieszkańcy wieszali nad oknami woreczki z ostem nasączonym mlekiem w nadziei, że zmyli to *vermes*.

– Złe robaki, powiadasz? Więc jak to jest?

– Hę? – Jej brwi opadają, ale tylko odrobinę.

– To twoja opinia czy prawda?

Wzrusza ramionami i oblizuje koniec pióra, aby ponownie zwilżyć atrament.

– To będzie sto frongów za tydzień.

– Sto! Chyba żartujesz.

– Jeśli cena ci nie pasuje, możesz popłynąć na inną wyspę.

– Cholera jasna. – Sięgam do kieszeni kurtki i wyciągam pieniądze. – Za stówę te doki powinny być wybrukowane złotem.

Parska i bierze pieniądze.

– Załatw to z królową.

– Na pewno z nią o tym porozmawiam. – Uśmiecham się do niej szelmowsko.

Ktoś woła jej imię, a ona pospiesznie odchodzi, mamrocząc coś o dandysach w aksamitach. Spoglądam w dół na mój aksamitny surdut i zaczynam się zastanawiać, czy na pewno powinienem go wkładać. Wytworny aksamit z Zimowej Krainy kosztował mnie więcej, niż byłbym skłonny przyznać. Miał być rodzajem deklaracji – że jestem szanowanym obywatelem i dobrze mi się powodzi. Ojciec wbił mi to do głowy już w dzieciństwie.

Zawsze musimy wyglądać na kogoś lepszego.

Ale to działa tylko na ludzi, którym to imponuje. Tutaj to ubranie po prostu krzyczy: Cześć. Jestem frajerem. Łatwo mnie okraść.

Z pomrukiem niezadowolenia szarpię za klapy, aby poprawić marynarkę, i ruszam wzdłuż doku.



Port numer trzy jest przeznaczony dla podróżnych, więc ludzie, którzy się tu kręcą, nigdzie się nie spieszą, a wielu z nich jest pijanych.

Udaję się do serca miasta Południowe Avis w Krainie Wieczności. Avis przylega do muru zamku, a z odpowiedniego punktu można dostrzec jego wieże wystające zza horyzontu. Teraz zbliża się zmierzch i jest zbyt ciemno i pochmurno. Zresztą i tak nie przybyłem tu, aby podziwiać potęgę monarchii.

Smee potwierdziła, że Wendy była widziana ostatnio w więzieniu w Wieży na wschodnim krańcu Avis. Skaliste wybrzeże i słone morskie fale sprawiają, że jest to naprawdę niegościnne miejsce. Od czasu, gdy Pan porzucił Wendy na tej wyspie, minęło wiele lat i wątpię, żeby nadal tam była. Niemożliwe, by ktokolwiek przetrwał w Wieży tak długo.

Nasuwa się jednak pytanie: jeśli nie jest już więźniem, to dlaczego nie dostałem od niej żadnej wiadomości? Dlaczego nie wróciła do Nibylandii?

Właściwie nie jestem pewien, czy chcę poznać wszystkie odpowiedzi. Czasami lepiej głęboko pogrzebać pewne kwestie, potrzebuję jednak informacji, zanim będę mógł opracować plan.

Na głównej drodze prowadzącej do doków rozbrzmiewa kakofonia odgłosów końskich kopyt, gazeciarzy i ulicznych sprzedawców nawołujących do zakupu. Powietrze pachnie prążonymi orzeszkami ziemnymi i końskim gównem.

Zapach orzeszków sprawia, że natychmiast zaczynam myśleć o nim – moim śmiertelnym wrogu – więc oddalam się z tego miejsca tak szybko, jak mogę.

Ze stukotem kół przejeżdża powóz. Czekam na rogu, aż droga będzie wolna. Dalej ulica rozwidła się w trzech kierunkach. Powinienem podążyć Second Street, która wznosi się do części miasta określanej mianem Na Wzgórze. Jest tam mnóstwo pokoi do wynajęcia, a w tawernach wielu pijaków z niewyparzonymi gębami.

Gdy docieram na szczyt, a ulica przestaje się pięć pod górę, dostrzegam zwisający szyld zajazdu Królewska Komnata. Na górze namalowano czerwone serce, a wokół napisu wiją się kolczaste pnącza. Wnętrze zajazdu jest wypełnione po brzegi. Śmiech, odgłosy biesiady, picia i tańców wypełniają zadymioną przestrzeń. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Podchodzę do baru, przy którym wita mnie kobieta o połowę młodszą ode mnie, ubrana w kurtkę z wysokim kołnierzem i czerwonym sercem wyszytym na piersi.

– Witam – mówi nieco rozkojarzona barmanka. Przez ramię ma przewieszony ręcznik, trzyma pustą tacę. – Jak mogę panu pomóc?

– Potrzebuję pokoju, jeśli macie jakiś wolny.

– Oczywiście. – Odstawia tacę na bok i wyciąga grube tomiszcze, księgę hotelową. – Pańskie nazwisko, sir?

– Kapitan James Hak.

Wpisuje moje nazwisko, po czym podaje mi żelazny klucz.

– Pokój jest z tyłu. Numer jedenaście, sir. Kolacja jest serwowana o wpół do szóstej. Dziś już jest za późno, ale mogę przygotować dla pana coś na zimno, jeśli jest pan głodny. Mamy dzisiaj gulasz z dziczyzny. Przy okazji, jestem Mills. Kucharka i właścicielka gospody.

– Miło mi panią poznać. Chętnie zjem kolację jutro, a dzisiaj bardzo dziękuję.

Jakiś mężczyzna wykrzykuje imię kobiety, a ona wypuszcza z irytacją powietrze.

– Czy to wszystko?

– Tak, dziękuję.

Boczne drzwi tawerny prowadzą do alejki na tyłach, oddalonej od ruchliwej i hałaśliwej ulicy. Znajduję pokój numer jedenaście, przekręcam klucz w zamku i słyszę, jak rygiel się otwiera. Drzwi skrzypią, gdy je popycham. Pomieszczenie nie jest tak duże jak mój pokój w domu rodzinnym. Zaskakuje mnie ukłucie tęsknoty.

Nie mogę wrócić do domu.

Nie mam innego domu niż mój statek.

Peter Pan wyraził to wystarczająco jasno.

W pokoju są trzy okna: dwa naprzeciwko od wejścia i jedno po zachodniej stronie, które wychodzi na niewielki ogródek. Widzę dwuosobowe łóżko z nierównym materacem i wytartą kołdrą pomiędzy dwoma stolikami, na których stoją lampy. Z kranu w łazience kapie woda.

Pod jednym z okien, przy okrągłym stole stoi wyglądające na chybotliwe drewniane krzesło. Siadam. Gdy w końcu odpoczywam, czuję w nogach echo fal oceanu. Opieram się o krzesło, zamykam oczy i biorę głęboki oddech. A jeśli nie znajdę Wendy Darling? Co jeśli nie chce zostać znaleziona? Albo gorzej – co jeśli on znajdzie ją pierwszy?

Niemożliwe. Zostawiłem go nieprzytomnego w Nibylandii
i mam sporą przewagę. Krokodyl nie mógłby mnie tu dorwać.

Może w ogóle mnie nie znajdzie.





Może już nigdy go nie zobaczę.

Na samą myśl ściskają mi się wnętrzności.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca